



ROK XV. — NR. 5097

CENA POJEDYŃCZ. EGZ. 30 GR.
KONTO P. K. O. KATOWICE 302510

Sobota-niedziela-poniedziałek,
24. 25, 26 grudnia 1938.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KATOWICE SOBIESKIEGO 11

WYCHODZI 7 RAZY W TYGODNIU

TELEFON
34981-2-3-4

Wydawca i Zakłady Graficzne: Śl. Zakł. Graf. i Wydawn. „Polonia” S. A. w Katowicach, ul. Sobieskiego 11. Założyciel Wojciech Korfanty.

BÓG SIĘ RODZI MOC TRUCHLEJE



Łodnieś rękę, Boże Dziecie,

Błogosław krainę miłą...

WĘGIEL – SYMBOL GÓRNEGO ŚLĄSKA

Rozwój przemysłu, rewolucja przemysłowa i związane z tym przemieszczenia ludności doprowadziły do powstania wielkich aglomeracji oraz nowych klas społecznych – robotników i burżuazji. Uległa zmianie geografia konfliktów społecznych. Jej centrum stały się aglomeracje miejskie. Dokończyła się również rewolucja edukacyjną i obyczajowa.

Na Górnym Śląsku powstawały prawdziwe fortuny wielkich przemysłowców jak: Giesche, Donner-smarckowie, Friedlanderowie, Balle-stremowie, Borsigowie. Geniuszem cynku był Karol Godula. Od tej pory archetypem regionu stał się węgiel. To wówczas już od jego wydobycia i eksploatacji zależał rozwój Górne-go Śląska jak, i regionów sąsiednich. Tak było w innych regionach przemysłowych Europy i świata. Węgiel jest kołem zamachowym rozwoju gospodarki. W przypadku Zagłębia Górnosła-skiego, w oparciu o węgiel górnosła-ski, rozbudowuje się gospodarka Niemiec i Polski.

Na Górnym Śląsku, od połowy XIX wieku do roku 1913, wydobycie węgla wzrosło z 1,7 mln ton do 49,3 mln. Ton, tj. wzrost 29-krotny. W roku 1852 wytapiano 61,9 tys. ton żelaza, zaś w roku 1913, 1048 tys. ton (był to wzrost 17-krotny).

Z drugiej strony śląska klasa robotnicza, w tym i górnicy, w dużym stopniu stali się nośnikami tradycji narodowej, polskiej i brali udział w powstaniach śląskich. Warto wspomnieć, że Wojciech Korfanty był synem sztygara z Sadowa (obecnie dzielnica Siemianowic Śląskich).

W wyniku powstań śląskich i plebiscytu część Górnego Śląska weszła w skład odrodzonego państwa polskiego. Warto wspomnieć, że to w II Rzeczypospolitej z Województwa Śląskiego pochodziło 73 proc. wydobycia węgla kamiennego i 93 proc. jego eksportu, ponadto tutaj produkowano 80 proc. wyrobów walcowanych i 100 proc. produkcji cynku. W 1934 roku w polskich kopalniach pracowało 74 tys. ludzi. Górnicy należeli do lepiej zarabiających, w 1939 roku robotnik

zarabiał średnio 140 zł, a górnik średnio 240 zł., to jest tyle ile zawodowy podporucznik.

W latach 30. XX wieku pojawiła się seria przewodników „Cuda Polski”, obejmująca 14 pozycji opisujących „Pomniki przyrody, pomniki pracy – zabytki dziejów”. We wspomnianej serii wyszła też praca Gustawa Morcinka – „Śląsk”¹. Znany śląski pisarz opisywał potęgę śląskiego przemysłu, ale też krajobraz pełen wież kopalnianych i kominów hut spowitych w okowach dymów. Był to w jego opinii symbol tej ziemi. Nie tylko dla niego był to synonim bogactwa, ale i postępu. Pisał „Słońce, przesiane przez

roku wydobywano w kraju 38 mln ton węgla kamiennego, w roku 1949, 74,1 mln ton, a w roku 1955 już 94,5 mln ton⁵. W wydanej w 1955 roku pracy „Węgiel – nasze bogactwo” pisano: „Polski przemysł węglowy w warunkach władzy ludowej przechodzi okres wspaniałego rozwoju. Wydobycie węgla wzrasta z roku na rok. Płonące gwiazdy na wieżach wyciągowych symbolizują wykonanie dziennego planu wydobycia węgla”⁶. W województwie katowickim po 1956 roku na czele największej w kraju organizacji partyjnej stał I sekretarz KW Edward Gierek. W następnych latach kontynuowano wydobycie węgla na wielką skalę i rozbudowę przemysłu ciężkiego.

Dokończono i przyspieszono szereg dużych inwestycji w górnictwie. Dzięki temu wydobycie wrosło do prawie 140 mln ton pod koniec lat 70., a planowano wówczas dalszy wzrost wydobycia aż do 300 mln ton na początku XXI wieku. Wokół kopalń i hut tak jak wcześniej budowano nowe osiedla. Jednym z symboli owego czasu stało się miasto Jastrzębie Zdrój, które z kilkudziesięciotysięcznej miejscowości uzdrowskiej przekształciło się w stutysięczne blokowisko. Większość mieszkańców pracowało w nowo wybudowanych kopalniach i zakładach zaplecza górniczego. Symbolem Górnego Śląska stał się górnik. Łączył on mistykę pracy w podziemiach kopalni z wydobyciem tak potrzebnego węgla. Górnik – symbol ciężkiej pracy.

Ważną rolę w budowaniu tego archetypu odgrywał najbardziej znany śląski pisarz Gustaw Morcinek. Autor wielu poświeci o górnikach. Tak pisał: „Górnik śląski godzien jest bliższego poznania. Spotykamy na powierzchni, podobny do smolucha, o kanciastej twarzy, porysowanej często błękitnymi bliznami po ranach zadanych spadającym węglem, najeżony »pie-tonami«, rubaszny i zawadiacki, łącznie może robić wrażenie człowieka twardego i nieużytego, szorstkiego i bez

serca. Ale wystarczy zjeść z nim nie przysłowiową beczkę soli, lecz bochenek chleba, by się przekonać o śmiesznej pomyłce. Zwłaszcza, jeżeli przypadnie mu się do jego chropowatego serca”⁷.

Taka literatura jak najbardziej odpowiadała władzom komunistycznym, które „budowały ofi-cjalny kult górnika”. Wyrazem tego były uroczyste obchody z udziałem przedstawicieli władz państwowych, „Barbórki”, ale też i „Karta Górnika.” 30 listopada 1949 roku Rada Ministrów uchwaliła, wspomnianą już „Kartę Górnika”, która dawała określone przywileje pracownikom przemysłu górniczego⁸. Była ona szeroko reklamowana jako wyjątkowe przywileje dla górników⁹. Często powtarzały się hasła: „Węgiel potrzebny jak chleb”, „Czarne złoto”, „Niech żyje nam górniczy stan”, „Niech żyją górnicy – awangarda klasy robotniczej”. W literaturze, poezji i sztuce opiewano górniczy trud budując swoisty kult tego zawodu. Na tle tej całej sztamowej twórczości wyróżnia się „Piosenka o górniku” Konstantego I. Gałczyńskiego¹⁰.

Nasz górnik, tacy oni są,
nasz górnik to skromny człowiek,
a przecie sławny jak mało kto
Na całej naszej budowie.

Nasz górnik kiedy zmarszczy brew
i splunie w garść, drży węgiel,
a przy zabawie lubi śpiew
i piwa kufle tęgie.

Gdy górnik wejdzie w domu sień,
to każda chmura zniknie,
każdy ma uśmiech jak letni dzień
dla obywatela górnika.

A on, choć tylu pełen cnót,
nie chełpi się, nie puszy,
prawdziwy, ciężki, wielki trud
wciąż go skromności uczy.

Co mu tam kurz z węglowych ścian,
on wstaje i mówi prosto:
„Cóż, wykonało się nasz plan,
Obywatelski Polsko”.

Lansowany przez władze kult pracy nałożył się na Górnym Śląsku na silny tutaj etos pracy. W całym kraju był on znany, dzięki między innymi, twórczości Gustawa Morcinka, Zofii Kos-sak-Szczuckiej czy Poli Gojawiczyńskiej. Już w dwudziestoleciu między-wojennym Obraz Górnego Śląska, jak już wspomnieliśmy, utrwalony został jako „kraj pracy”, w której „słychać jej rytm”¹¹. We wspomnianej, wydanej przed II wojną światową książce „Śląsk” , Gustaw Morcinek eksponował specyfikę tej ziemi, a jedną z nich była ciężka praca górnika i hutnika¹².



Pocztówka. Jaworzno. Kopalnia „Jan Kanty”, Nakład Eugenja Jakubcowa, [1933] (Kraków : „Akropol”). Zbiory Biblioteki Narodowej, domena publiczna Polona.

nieruchome dymy podniebne, przy-biera postać jakoby gromnicy o męt-nym blasku, światło jego nie ma tego uroku, co gdzie indziej, kładzie się na czarna ziemię – być może skwarnie – lecz wyzbyte do inmetu tego wszystkiego, co nieświadome uradowanie w sercu ludzkim nieci, pobladłe, ciężkie, bez życia”².

Utrwalenie obrazu przemysłowej krainy, gdzie masowo wydobywa się węgiel nastąpiło w okresie planu 6-let-niego³. W roku 1938 wydobycie węgla na obecnym obszarze Polski wynosiło 69,4 mln ton. W roku 1944 wzrosło do 87 mln ton. Przyjęty na lata 1950-1955 plan 6-letni zakładał wzrost wydobycia do 100 mln ton. Odbudowa kraju i jego uprzemysłowienie było oparte na wzroście wydobycia węgla, który był niezbędnym surowcem do rozwoju przemysłu ciężkiego⁴. W 1938

1 Zob. G. Morcinek, *Śląsk*, Seria „Cuda Polski, Poznań 1933.
2 Tamże, s. 67-68.
3 Jedną z takich prac propagandowych była: G. Morcinek, *Węgiel – nasze bogactwo*, Warszawa 1955.
4 *Plan 6-letni*, Warszawa 1950, s. 24-25.

5 A. Jezierski, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944-1968*, Warszawa 1971, s.154.
6 *Węgiel – nasze bogactwo*, Warszawa 1955, s. 73.

7 G. Morcinek, *Górny Śląsk*, Warszawa 1950, s. 59.
8 *Karta Górnika* (broszura Ministerstwa Górnictwa i Energetyki), Warszawa 1949; Wielka Karta górniczego stanu [w:] *Kalendarz Górno-Śląski na rok 1955*, Kraków 1954, s. 83-84.
9 *Co nam daje Karta Górnika?*, [w:] *Kalendarz Górniczy na rok 1954*, Stalinogród-Sosnowiec-Walbrzych-Krosno-Wieliczka-Żary, s. 35.
10 *Śląsk Literacki*, październik-grudzień 1953, nr 8, s. 3.
11 J. Chumiński, M. Muszkiewicz: *Segmentacja środowiska robotników przemysłowych Górnego Śląska, a ich postawy i zachowania wobec tzw. władzy ludowej (1945-1948)* [w:] *Śląska codzienność po II wojnie światowej*, Red. Z. Woźniczki, Katowice 2006, s. 116-142.
12 G. Morcinek, *Śląsk*, Poznań 1932.

W latach 70. nadal propaganda budowała mit zawodu górnika jako „awangardy klasy robotniczej”. Z okazji Dnia Górnika w 1977 roku w Katowicach Edward Gierek mówił: „Chce was zapewnić, że wasz trud, jest i zawsze będzie w naszej ojczyźnie otoczony najwyższym szacunkiem”. W rzeczywistości władzom chodziło o jak największe wydobycie węgla.

Po 1989 roku nastąpiło załamanie archetypu węgla. Doszło do daleko idącej przebudowy polskiej gospodarki. 27 grudnia 1989 roku Sejm przyjął po trwającej 10 dni pracy pakiet 11 ustaw, które stanowiły podstawę transformacji ustrojowej w polskiej gospodarce. Program ten nazwano „Planem Balcerowicza”¹³.

Restrukturyzacja doprowadziła do załamania górnictwa węglowego na Górnym Śląsku. Początek transformacji górnictwa nastąpił w 1989 roku. Wówczas w Polsce było 70 kopalń a dodatkowo 3 w budowie. A ich wydobycie wynosiło 174,0 mln ton z czego 83,0 proc. sprzedawano w kraju. Wydobycie węgla było za duże w stosunku do potrzeb w zmienionej sytuacji polityczno-gospodarczej w latach 70. Nastąpił wówczas spadek produkcji przemysłowej i recesja gospodarcza¹⁴. Od 1989 do 2009 roku liczba kopalni zmalała z 70 do 31, wydobycie z 177,4 mln ton do 77,5 mln ton, natomiast średnie zatrudnienie zmalało z 415,9 tys. do 115,9 tys¹⁵. W 2012 roku górnictwo wydobywało rocznie 76 mln ton węgla kamiennego i 60 mln ton węgla brunatnego. Górnictwo węglowe, wliczając w to zatrudnionych także w zakładach zaplecza technicznego, dawało zatrudnienie dla ponad 500 tys. ludzi¹⁶.

Likwidacja górnictwa i związanego z nim przemysłu ciężkiego na Górnym Śląsku, poprawiła wprawdzie warunki ekologiczne regionu, ale wygenerowała wiele napięć społecznych. Zawód górnika nie cieszył się już taką estymą i nie był tak popularny jak w okresie PRL. Całkowitym zerwaniem z dotychczasowym obrazem brudnego, zadymionego Górnego Śląska, ale też odejściem do archetypu węgla była lansowana od 2009 roku koncepcja „Katowic – miasta ogrodów”. Był to pomysł Marka Zielińskiego, który zaproponował, by pod tym hasłem Katowice starało się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury.

dr hab. prof. UŚ Zygmunta Woźniczka

GRANICE PAŃSTWA, GRANICE KOŚCIOŁA

Wojciechowi Korfantomu, jako gorliwemu katolikowi i chadekowi, leżało na sercu dobro Polski, która szanuje dziedzictwo Kościoła katolickiego. Z niepokojem obserwował wzrastającą falę świeckości w życiu publicznym. Jej źródła upatrywał nie tylko w wierze w marksowską dialektykę historii, a także rozwój obyczajowego i technicznego „nowinkarstwa”. Aby dać odpór wobec sił, które – zdaniem Korfanteo – pozabawiają człowieka busoli moralnej, podkopują poczucie patriotyzmu i wygaszają sentyment za instytucjami będącymi ostoją tradycji chrześcijańskiej,

wyrażenie się poprzez interwencje bądź glosy, by jego wierni nie uczestniczyli w nieprzyzwoitych rozgrywkach partyjnych lub działaniach, których niekoniecznie w pełni uświadomiony cel szkodzi państwu. Korfanty przypominają, że rządzenie należy do władz świeckich. „Zasada o rozróżnieniu dwóch władz, świeckiej i duchowej, została postawiona – zauważa Korfanty – przez samego P. Jezusa, gdy żądał, że winno się oddawać cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co Boskie. Tej zasady kościół nigdy nie zapomniał i nigdy nie przekreślił. Zadaniem władzy politycznej jest zapro-

jako jedyny autorytet, który wówczas mógł zapanować nad ładem. Podobnie w czasach feudalnych Kościół czerpał z swych szerokich wpływów, by stawać w obronie uciśnionych chłopów. Dobroczynną posługą Kościoła była również dla Korfanteo przestrzeń, którą ta instytucja czyniła w celu rozwoju kultury umysłowej. Dopiero współczesność – sądzi Korfanty – dopatrywała się w Kościele ciała obcego w państwowym organizmie, zagrażając jego niezależności.

Niemniej Kościół jest organizacją mającą w poszanowaniu prawa laickie i demokratyczne wybory, które doprowadzą, zauważa Korfanty, do wyłonienia się określonej formy rządu. Swoje tezy Korfanty wzmacnia cytatami z encyklik i listów wybranych papieży. Wpierw przywołuje enuncjacje Leona XIII, które można podsumować na-



[Wojciech Korfanty wśród duchownych (lata 30. XX w.). Korfanty - czwarty od prawej w górnym rzędzie. Ze zbiorów archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach, sygn.: 54/4130]

wydawca „Polonii” pisze w 1927 r. artykuł: „Kościół a polityka”. Przewodnim tematem zajmującym Korfanteo we wspomnianym tekście jest sens utrzymania etyki w życiu publicznym nowoczesnego, praworządnego państwa. Ponieważ żywot nasz składa się – zgodnie ze słynnym podziałem Ervinga Goffmana - z ról publicznych oraz tych, które wykonujemy zakulisowo (prywatnie), potrzebujemy – konstatuje Korfanty – stróża bacznie przyglądającego się społecznym poczynaniom, zabierającego głos, gdy życie społeczne i polityczne jest brukane złem. Takim strażnikiem naszej moralności jest powołany Kościół katolicki, na którym ciąży obowiązek interesowania się również sprawami doczesnymi.

Wedle Korfanteo instytucja Kościoła nie powinna zajmować się zadaniami, które są przypisane władzy cywilnej. Kiedy jednak działania polityczne zmierzają w aksjologicznie wątpliwym kierunku, obowiązkiem Kościoła jest

wadzenie i utrzymanie ładu i porządku wśród społeczeństw ludzkich, troska o ich dobro doczesne i zabiegi o wewnętrzna i zewnętrzną potęgę państwa”. Reszta spraw należy do duchowieństwa, przy czym Kościół nie może swej misji postrzegać jako wyręczania państwa. Stanowi to bowiem krótką drogę do instalowania teokracji. Stąd Korfanty nie zgadza się na agresywny antyklerykalizm powołujący się na nazbyt silne wpływy Kościoła w przeszłości. Kapłan katolicki zaś – przekonuje lider III powstania śląskiego – jak każdy obywatel może, a wręcz powinien mieć wyrobione przekonania polityczne i swobodnie korzystać z przysługujących mu praw obywatelskich. Współczesny Kościół nie jest, w optyce Korfanteo, już tak potężną instytucją, jak niegdyś, a jego silna pozycja wiązała się nie z niską pobudką panowania tylko chęci wspierania innych. Korfanty za przykłady takiej pozycji Kościoła wymienia upadek państwa rzymskiego, wskazując Kościół

stępująco: państwo i Kościół posiadają odrębne suwerenności i kompetencje, które pozostają nienaruszone pod warunkiem, że władza respektuje chrześcijański model życia, czyli taki, który zapewnia obywatelom wolność, równość i szacunek. Kościół nie może podważać zaufania do władzy, ani wysługiwać się partiami politycznymi, co zawsze prowadzi do zinstrumentalizowania religii. Wierni natomiast nie powinni stronić od życia publicznego i uczestniczeniu w jej administracji. Zdaniem Piusa X sporym niebezpieczeństwem dla Kościoła katolickiego jest wiązanie się z jakąkolwiek władzą. Podobnie myśli Benedykt XV nawołujący biskupów do przypominania wiernym, żeby w pokorze znośli rozstrzygnięcia na szczeblu kierowniczym władzy, ponieważ te posunięcia mają wpływ na życie obywateli.

Jakie korzyści dla obywateli wynikają ze współlistnienia władzy świeckiej

13 J. Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa-Lódź 2002, s. 540.

14 H. Paszcza, *Procesy restrukturyzacyjne w polskim górnictwie węgla kamiennego w aspekcie zrealizowanych przemian i zmiany bazy zasobowej* [w:] „Górnictwo i Geoinżynieria”, R. 34, Z. 3, 2010, s. 63.

15 Tamże, s. 80.

16 Z. Kasztelewicz: *Blaski i cienie górnictwa węglowego w Polsce* [w:] „Polityka energetyczna”, t. 15, Z. 4, 2012, s. 26.

TRUDNA PRACA POD ZIEMIĄ



Dzieje górnictwa węglowego to historia nieskończonych zmagania człowieka z żywiołem przyrody – naturą tajemniczą, oddającą swoje bogactwa na użytek ludzkości, ale jednocześnie bezlitosną, niszczącą ludzkie starania i życie. Węgiel przez dwa ostatnie stulecia był symbolem Dolnego i Górnego Śląska oraz Zagłębia Dąbrowskiego, fundamentem życia wielu mieszkańców przywołanych regionów – egzystencji niełatwej, bo zdominowanej przez ciężką i niebezpieczną pracę.

Kopalnię, gdzie wydobywa się ów kosztowny kruszec, od zawsze kojarzono z ciemnością, miejscem budzącym grozę, w którym w każdym momencie coś złego może się wydarzyć. Ten szczególny charakter kopalni wymaga od osób wykonujących zawodowe obowiązki pod ziemią pokory wobec niezgłębionej natury, oswojenia z paralizującym strachem w niejednej sytuacji. Wiedza i doświadczenia kolejnych pokoleń górników pozwoliły choć w niewielkim stopniu okiełznać tę obcą, nieprzychylną człowiekowi przestrzeń, a praca „na dole” stała się wartością przekazywaną w wielu rodzinach górniczych z dziada pradziada¹.

Wypadki i katastrofy w kopalniach węgla kamiennego zdarzają się prawie codziennie. Jedne z nich „pochłaniają” kilka ofiar, inne – kilkanaście, a nieraz są to setki a nawet tysiące². Katastrofy pod ziemią – ze względu na ich etiologię – można podzielić na kilka zasadniczych grup. Do pierwszej należą te związane z wystąpieniem wybuchów gazów i pyłu węglowego, np. w kopalniach: „Heinitz” (1923 r., 145 ofiar śmiertelnych), „Jankowice” (1950 r., 29 zabitych), „Nowa Ruda” (1958 r., 14 ofiar), „Silesia” (1974 r., 34 poszkodowanych), „Dymitrow” (1979 r., i 1982 r., 34 i 18 ofiar śmiertelnych), „Wałbrzych” (1985 r., zginęło 18 osób), „Mysłowice” (1987 r., 18 zabitych), „Halemba” (1990 r., i 2006 r., 19 i 23 poszkodowanych), „Jas Mos” (2002 r., 10 ofiar), „Wujek Ruch Śląsk” (2009 r., zginęło 20 górników). Drugą grupę tworzą katastrofy powstałe w wyniku pożarów podziemnych (endogenicznych, egzogenicznych), którym towarzyszy

powstanie gazów wybuchowych, toksycznego tlenku węgla, zadymienie, np. w kopalniach: „Kleofas” (1896 r., śmierć poniosło 104 górników), „Barbara Wyzwolenie” (1954 r., ok. 80 ofiar śmiertelnych), „Makoszowy” (1958 r., 72 zabitych). Kolejna grupa katastrof ma związek z gwałtownymi wyrzutami gazów i skał do wyrobisk górniczych, np. w kopalniach: „Wenceslaus” (1930 r., 151 ofiar), „Ruben” (1941 r., zginęło 187 górników); po drugiej wojnie w zakładach wydobywczych noworudzkowo-wałbrzyskiego zagłębia węglowego: „Nowa Ruda” (1976 r., 1979 r., 19 i 7 ofiar śmiertelnych), „Thorez” (1984, 1985, 1991 r. – łącznie śmierć poniosło 12 górników). Tąpnięcia i zawały skał są przyczyną następnych nieszczęśliwych zdarzeń w zakładach górniczych. Do najtragiczniejszych tego typu wypadków w Polsce doszło m.in. w kopalniach: „Rokitnica” (1971 r., zginęło 10 górników, uratował się tylko Alojzy Piątek), „Szombierki” (1974 r., 8 ofiar śmiertelnych), „Barbara Chorzów” (1980 r., 7 poszkodowanych). Współcześnie najbardziej znana katastrofa spowodowana ruchami górotworu miała miejsce w 2010 roku w chilijskiej kopalni miedzi i złota w Copiapó na pustyni Atakama. W wyniku tąpnięcia pod ziemią zostało uwięzionych 33 górników, wszyscy zostali uratowani po 69 dniach.

Katastrofy w kopalniach wywołane są również gwałtownym wdarciem wody (pochodzenia naturalnego, jak i przemysłowego). Niekontrolowany, intensywny przepływ mas wody grozi uszkodzeniem obudowy i opadem skał ze stropu, wypełnieniem wyrobisk materiałem skalnym, zalewając i odcinając korytarze, co prowadzi do bezpośredniego zagrożenia życia górników. Na ziemiach polskich do takich zdarzeń doszło w kopalniach: „Ludmiła” (1881 r., zginęło około 200 osób, w tym także dzieci), „Artur” (1922 r., 28 ofiar śmiertelnych), „Komuna Paryska” (1954 r., zginęło 18 górników), „Klimontów” (1962 r., 5 poszkodowanych), „Barbara-Chorzów” (1980 r., 7 ofiar). Na kartach historii górnictwa zapisa-

ła się katastrofa, jaka miała miejsce w 1884 roku w Świętochłowicach, kiedy rzeka Rawa wdarła się do kopalni „Deutschland” i odcięła 43 górników, których udało się uratować. Walka o życie 81 górników, odciętych przez gwałtowny wlew wody z osadnika wód popłuczkowych, zakończyła się także sukcesem po ponad trzech dobach akcji ratowniczej w kopalni „Generał Zawadzki” w 1969 roku³.

Nadzieja umiera ostatnia...

Katastrofa czy wypadek zbiorowy w kopalni zawsze szerokim echem odbija się w społecznościach lokalnych, zwłaszcza w tych, dla których zakład ten jest głównym miejscem pracy. Oprócz skutków ekonomicznych (wyłączenie z eksploatacji większego bądź mniejszego fragmentu pokładu węgla kamiennego) stanowi źródło fizycznych i psychicznych urazów nie tylko u ofiar wypadku i ich rodzin, ale wpły-

wa na wspólnotowe przeżywanie tragedii w całym środowisku górniczym. Przed bramą kopalni, gdzie doszło do nieszczęścia, gromadzą się ludzie, w napięciu wyczekując na wiadomości o przebywających pod ziemią górnikach. Takie przejmujące obrazy można było np. zobaczyć w doniesieniach medialnych, kiedy do katastrof doszło w dwóch rudzkich kopalniach: w 2006 roku w „Halembie” (zginęło wówczas 23 górników) i w 2009 roku w „Wujek-Ruch Śląsk” (20 śmiertelnych ofiar). Mimo często niepokojących sygnałów dochodzących ze środków masowego przekazu czy też z komunikatów podawanych przez rzecznika zakładu, społeczność przed kopalnią cały czas trwa w nadziei, że stanie się cud i na powierzchnię zostaną wywiezieni cali i zdrowi mężczyźni pracujący w rejonie tragicznego zdarzenia. *Nadzieja umiera ostatnia* – te jakże wymowne słowa stają się każdorazowo mottem zbiorowego oczekiwania.

dr hab. Dorota Świtała-Trybek, prof. UO

³ Zob. B. Ćwięk, *Sukcesy i klęski w działaniach ratownictwa górniczego*, Bytom 2006.



Pocztówka. Pomnik Św. Barbary [nieistniejący]. Sielce [Sielec] p. Sosnowcem, Nakład Księgarni Wł. Smyczyńskiego [1906-1914]. Zbiory Biblioteki Narodowej, domena publiczna Polona

¹ Szczegółowo na ten temat pisze: D. Świtała-Trybek, *Tragedia w kopalni. Kulturowe konteksty katastrof i wypadków górniczych*, Opole 2014.

² Do najtragiczniejszych w skutkach katastrof doszło w następujących kopalniach węgla: w chińskich „Honkeiko” (1942 r., 1549 ofiar), „Datong” (1960 r., 682 ofiary); we francuskiej w „Courrières” (1906 r., 1099 ofiar), w japońskiej „Mitsui Miike” (1963 r., 458 ofiar); w „Senghenydd” w Walii (1913 r., 440 ofiar); w „Coalbrook” w Republice Południowej Afryki (1960 r., 435 ofiar), w mieście Wankie na Rodezji (1972 r., 427 ofiar); w Danhbadzie w Indiach (1975 r., 372 ofiar).

CUDOWNE OCALENIA

W dziejach górnictwa węglowego niewiele jest przykładów katastrof (zwłaszcza te z dużym indeksem ofiar), które wyróżniają się szczęśliwym epilogiem. Zdecydowana większość z nich w XIX i na początku XX wieku kończyła się tragicznie, co było spowodowane brakiem odpowiedniego sprzętu ratowniczego i funkcjonowania wyspecjalizowanych służb ratowniczych odpowiedzialnych za udzielanie pomocy poszkodowanym w kopalniach. Z tego powodu prawie każdy wypadek, w wyniku którego ocaleni zostali górnicy, oceniano w kategoriach niemalże cudu. Tak też było w kopalni „Deutschland” (później „Polska”) 20 czerwca 1884 roku w Świętochłowicach, kiedy po intensywnych burzowych opadach wody Rawy wdarły się do wyrobisk podziemnych (przez główny szyb „Zimnol”), powodując ich częściową dewastację¹. Pod ziemią zostało uwięzionych 43 górników. Władze kopalni i przedstawiciele urzędów górniczych zaraz po zdarzeniu byli zdania, iż górnicy nie mieli szans na przeżycie. Mimo wielu wątpliwości zdecydowano na prowadzenie akcji ratowniczej, sprowadzono w tym celu specjalistyczny sprzęt do wypompowywania wody. Po trzech dniach główny szyb został osuszony, jednak droga do górników nadal była niedostępna, olbrzymie masy mułu i ziemi tarasowały przejście. W takich niesprzyjających warunkach, po pięciu dniach intensywnej pracy ratowników, dyrekcja zakładu podjęła decyzję o wstrzymaniu akcji ratunkowej, co spowodowało natychmiastową reakcję oczekujących przed kopalnią ludzi, którzy błagali o ratunek dla ofiar. Dzięki osobistemu zaangażowaniu proboszcza z Lipin – ks. Józefa Michalskiego (znanego z walki z pijaństwem) – akcję przedłużono o kolejne 24 godziny. Kiedy zbliżał się ostateczny termin jej zakończenia, ratownicy po sześciu dniach i siedmiu godzinach odnaleźli odciętych górników, najpierw ośmiu, a następnego dnia 35 pozostałych. Wydarzenie to odbiło się echem na całym Śląsku, o dramacie górników kopalni „Deutschland” pisała polska (np. „Śląski Kurier Poranny”) i niemiecka prasa („Oberschlesische Wanderer”), wspomniano o niej przy okazji kolejnych jej rocznic. W „Katoliku”, popularnym czasopiśmie Karola Miarki wydawanym od 1869 roku w Królewskiej Hucie, temat wypadku górników pojawił się w kilkunastu numerach

(począwszy od numeru 48). Obszer-na, drobiazgowa już relacja z katastrofy znajduje się w numerze 50, gdzie w sposób niezwykle sugestywny akcentowano cudowny charakter wydarzenia, przypisując uratowanie górników przede wszystkim ingerencji opatrności Bożej, nawołując jednocześnie do oddania się wszystkich pracowników kopalni w jej opiekę. To swoisty apel o zmianę postaw górników, zwłaszcza tych pełniących odpowiedzialne funkcje (szytgarów), aby – zgodnie z obowiązującymi wzorami postępowania – wyeliminowali złe nawyki (przekleństwa), bo one mogą być przyczyną kolejnego nieszczęścia (!). Począwszy od numeru 56 (niespełna miesiąc po wyratowaniu górników) na łamach „Katolika” w pięciu częściach ukazywały *Dzieje górników zasutych w kopalni w Świętochłowicach przez nich samych spisane*, będące świadectwem ich przeżyć; tego, co działo się z nimi przez siedem dni pod ziemią, czego obawiali się najwięcej, co im doskwierało, w jakich warunkach przyszło im przebywać i jak przygotowywali się na śmierć. To z pewnością pierwszy tak szczegółowy opis katastrofy z perspektywy jej uczestników².

W numerze 60 znalazł się pożegnalny list, swoisty testament, jaki napisali górnicy, kiedy wraz z upływającą minutą przebywania pod ziemią, byli świadomi swego tragicznego położenia i braku nadchodzącego ratunku. Jest to pierwszy i dotychczas jedyny taki opublikowany zapis ostatniej woli górników sporządzony w tak dramatycznych okolicznościach. To forma pożegnania z bliskimi, jednocześnie prośba o modlitwę i spełnienie ich ostatnich życzeń.

List nasz wszystkich męczenników

J. Balcarek, P. Gwóźdź, A. Machulik, J. Czyrpiół, K. Słota, A. Schulz, J. Paterok, S. Kuczera, B. Strzódka, J. Józefiok, W. Szydło, S. Kozidłok, J. Aniół, J. Fryc, W. Wątróbka, J. Schulz, J. Dewar, J. Kornas, J. Stroba

Dziękujemy wam żonom wszystkim, „Bóg zapłać” za wszystko, a nie zapominajcie o nas, bo my tu wiele wycierpieć musimy ze strachu, głodu i zimna. Już dzisiaj jest Niedziela, a jeszcze jesteśmy wszyscy przy życiu; teraz jest wielkie nabożeństwo w kościele, a my tu w takim smutku. Odprawiamy nabożeństwo we dnie i w nocy, odprawiamy zaś we wielkim smutku, ze łzami w oczach, bo nam bardzo

smutno umierać bez śś. sakramentów. Bądźcie z Bogiem nasze żonki, a nie zapomnijcie o naszych duszach. Jest nas tu 35 chłopów. Przedstawcie sobie co tu za płacz, kiedy nie możemy nigdzie wyjść (...).

Wszyscy 35 pozdrawiamy wszystkich braci, siostry, ojców, kmiotów, ci którzy żonaci. Samotni też pozdrawiamą wszystkich! Kochani bracia, którzy ten papier traficie, oddajcie to naszym żonom, a wy żonki starajcie się, żebyście ten list wszystkie czytały, podajcie go jedna drugiej. Strobowa ma pieniądze z loteryi oddać Józefiokowej 1,50 M., a Słotowej 2,25 M.

Dnia 22. Czerwca 1884 roku.

Po uratowaniu 43 górników w kopalni „Deutschland” fakt ten postanowiono uwiecznić przy pomocy zapisu obrazowego. W atelier fotograficznym Tchentschera w Królewskiej Hucie wykonano tableau z 62 fotografiami (wśród nich widok szybu „Zimnol” po katastrofie; portrety: królewskiego wyższego radcy górniczego z Wrocławia, landrata bytomskiego, dyrektora kopalni, ratowników bezpośrednio biorących udział w akcji ratowniczej, owalne zdjęcia 43 uratowanych górników). Grupowe zdjęcie ocalałych mężczyzn, w odświętnych mundurach, wykonano (na zlecenie żony cesarza Wilhelma I) także przed budynkiem kopalni³.

Do innych ofiar katastrof cudownie wyratowanych należy Alojzy Piątek – górnik z kopalni „Rokitnica”, który w 1971 roku po zawale chodnika przebywał pod ziemią siedem dni, dokładnie 158 godzin. W warunkach niewyobrażalnych, w niszy liczącej 70 cm na 100 cm udało mu się przetrwać, mimo iż już wtedy stracono nadzieję, aby po tak długim czasie któryś z 11 uwięzionych górników mógł przeżyć. Zwątpienie potęgował fakt, iż w kolejnych dobach prowadzenia akcji natrafiano tylko na ciała martwych już górników: w trzeciej – na jednego, w piątej – na dwóch, w szóstej – na 5. I tu nagle rankiem 30 marca, po siedmiu dniach w odciętym chodniku, kierujący akcją ratowniczą mgr inż. Alojzy Wylenzek nawiązał kontakt z Alojzym Piątkiem. Zaraz po oficjalnym potwierdzeniu informacji, że jeden z zasypanych górników przeżył siedem dni pod ziemią, stał się on bohaterem pierwszych stron gazet, serwisów informacyjnych. W powszechnym obiegu zaczęły pojawiać się o nim liczne opowieści (np. o spożywaniu przez niego drewnianego stylu od łopaty i piciu własnego moczu, kibicowaniu drużynie „Górnika Zabrze”, która rozgrywała mecz z drużyną Manchester City; willi w Wiśle подарowanej przez Edwarda Gierka itd.), został również bohaterem ballady, filmu i komiksu. Życie ze wszech

miar popularnego górnika – ikony walki o przetrwanie – nie kończy się tak, jak prawdziwego bohatera. Alojzy Piątek, chory na przypadłość typowo górniczą (pylicę), umiera 29 października 2005 roku w wieku 70 lat. Ostatnia droga z pewnością nie przypomina też tej, która zarezerwowana jest dla postaci szczególnych, żegnanych z honorami. Górnik z „Rokitnicy”, choć w historii górnictwa w Polsce ma swoje stałe miejsce, odchodzi w ciszy i w zapomnieniu. O jego śmierci wiedziało niewiele osób⁴.

W gronie cudem ocalonych jest Zbigniew Nowak – metaniarz z kopalni „Halemba”, który w 2006 roku w wyniku tąpnięcia został uwięziony „na dole” na pięć dni (111 godzin) (zdjęcie p. A. Goli). Znajdował się w szczelinie o wymiarach 80 cm na metr. Jego uratowaniem żyła cała Polska, zapraszano go do mediów, dziennikarze przeprowadzali z górnikiem wywiady, Radosław Dunaszewski nakręcił o nim film „Laura”. Zbigniew Nowak, podobnie jak Alojzy Piątek, wykreowany został na bohatera, na niezwykłego górnika potrafiącego dzięki swojej wierze i sile determinacji, przeżyć w ekstremalnych okolicznościach. Obaj górnicy stali się uosobieniem nadziei, a ich ocalenie zyskało wymiar historyczny, wpisując się w dzieje konkretnego zakładu wydobywczego, jak i szerzej – polskiego i światowego górnictwa. Warto jednak podkreślić, że wielu górników, przywołując swoją pracę pod ziemią, wspomina dramatyczne wydarzenia, których byli uczestnikami. W ich opinii fakt, że nic im się nie stało, również traktują w kategorii cudu: *To, że przeżyłem, uważam za cud. Jestem przekonany, że wtedy jakaś niewidzialna siła kazała mi zatrzymać się i nie iść dalej. Gdybym zrobił jeszcze kilka kroków, byłoby już po mnie, zawałiła się skała stropowa* (górnik z kopalni „Halemba”, zapis. w 2014 r.). Bardzo trudne warunki w wyrobiskach, także wymagająca i obciążająca organizm ludzki praca powodują, że górnicy narażeni są na różnego typu groźne wypadki. Niestety, część z nich ma tragiczny finał, co ma wyraz w licznych miejscach pamięci poświęconych tym, którzy już nie powrócili ze szczyty.

dr hab. Dorota Świtała-Trybek, prof. UO

⁴ Zob. szerzej: D. Świtała-Trybek, Legenda Alojzego Piątka (40 lat później), „Bezpieczeństwo Pracy i Ochrona Środowiska w Górnictwie” 2011, nr 3, s. 48-52.



¹ Zob. R. Skoczek-Kulpa, Katastrofa górnicza na szybie „Zimnol” w kopalni „Deutschland” w 1884 r., „Roczniki Świętochłowickie 1999, t. 1.

² D. Świtała-Trybek, „Katolik” o cudownym uratowaniu górników w Świętochłowicach (1884 r.), „Bezpieczeństwo Pracy i Ochrona Środowiska w Górnictwie” 2011, nr 6, s. 46-53.

³ Zob. R. Skoczek-Kulpa, Katastrofa..., s. 88-91.

cd. „Granice państwa...” ze strony 5

i kościelnej? O ile władze państwowe są zmienne, to Kościół niezmiennie podlega piotrowym zasadom. Jego ziemską posługą kwitnie jeśli – zastrzega Korfanty – nie poddaje się nastrojom chwili, nie uczestniczy w rewolucjach, trwa w swoich naukach i „(...) godzi się z nastrojami społecznymi i z urzędzeniami, które sobie ludzie nadają, z żadnym z nich się nie wiążąc. (...) A więc Kościół Katolicki nie jest niczyją własnością! Nie jest kościołem ani panów ani ludu, nie wiąże swych losów ani z królami, ani z cesarzami, nie jest ani za monarchią, ani za republiką, ani za cesarstwem. Kościół Katolicki wiecznie złączony jest tylko z Chrystusem Panem i duszami ludzi, odkupionych św. Krwią Jego. Kościół służy wszystkim nieoświeconym, którzy szukają światła, wszystkim słabym i ułomnym, którzy uciekają się do niego o pomoc, i służy tylko sprawiedliwości, prawdziwemu braterstwu ludzi, porządkowi społecznemu i pokojowi na ziemi”.

Paradoksalnie Kościół katolicki, co podkreśla Korfanty, choć niezmiennie apolityczny i zorientowany ku przyszłości powinien z polityką swojej epoki korespondować albo, mówiąc wprost, politykę uprawiać. Winno się tak dziać jeśli dochodzi do odstępstw od kościelnej wykładni etyki, co właściwie sprzeniewierza się literze boskiego prawa w której wszelka władza czerpie swe źródło. Teologia polityczna, którą Korfanty nakreśla jest zatem nieprzerwanym poczuciem obowiązku, jaki Kościół bierze na siebie w surowym rozliczaniu władzy świeckiej z jej postępowania, przyznając sobie prawo do zdecydowanego wyrażania opinii w przypadku, gdy czuje się przez władzę świecką marginalizowany, atakowany, gdy swoboda Kościoła jest krępowana, bądź gdy ziemska władza ustanawia prawo godzące w prawo boskie. Polityka kościelna jest ciągle reaktywna – odpowiada na zaczepki, zaniebdania lub – w jej przeświadczeniu – rażące błędy, których ofiarą będą wierni. Jakież mogą być to błędy? Korfanty wskazuje na uchwalanie prawa szkodzącego tradycyjnie funkcjonującej rodzinie, odmawiającego duchowieństwu wychowywania i edukacji dzieci i młodzieży oraz podającemu w wątpliwość boskie pochodzenie i posłannictwo Kościoła. Istnieje jeszcze jedna powinność Kościoła, którą Korfanty wspomina pod koniec swej rozprawy, a która jest nie mniej ważna. Chodzi o czujność moralną jaką Kościół od zarania ma wzbudzać wśród rządzących. Dlatego: „(...) od przestrzegania zasad moralności chrześcijańskiej w życiu publicznym zależy przyszłość narodów”. A nieco dalej kwituje Korfanty: „Rządom tylko o tyle przyznaje się rację bytu, o ile oddają usługi dobru powszechnemu”.

Michał Sikora

„... jak mi Polska zapłaciła”¹ – ARESztOWANIE WOJCIECHA KORFANTEGO – GŁOSY Z PRASY ŚLĄSKIEJ

Przy okazji celebracji stulecia powstań śląskich wspominamy Wojciecha Korfanteo, jako symbol dążenia i powrotu Górnego Śląska do Polski. Przypominając życie i zasługi jednego z ojców niepodległości marginalizujemy, a może wypieramy, wydarzenia które wiążą się z niełatwym czasem w życiu Korfanteo, czyli z latami trzydziestymi XX wieku. Należy więc – w 90 rocznicę aresztowania dyktatora III powstania śląskiego – pochylić się nad relacjami z przebiegu tych wydarzeń oraz spróbować przyrzeć się ich wpływowi na późniejsze kształtowanie się oceny działań władz centralnych na Górnym Śląsku.

Po nowojorskim „czarnym czwartku” 1929 roku, rozpoczynającym kolejny wielki światowy kryzys ekonomiczny i serii destabilizujących władzę rządową działań (w tym zmieniających się błyskawicznie składach gabinetów rządowych: Kazimierza Bartla, Walerego Ślawka, po rząd na czele z Józefem Piłsudskim), sytuacja w Polsce stała się wyjątkowo napięta. Następstwem poprzednich zdarzeń, były wystąpienia społeczne – demonstracja Centrolewu w 1930 roku – spostrzegane przez rządzących piłsudczyków, jako próba przygotowywania zamachu stanu. Chcąc ukrócić „działania wywrotowe”, na polecenia Józefa Piłsudskiego, po wcześniejszym rozwiązaniu 30 sierpnia Sejmu, dokonano 9 i 10 września 1930 roku aresztowania 18 byłych już posłów związanych z obozem antysanacyjnym, między innymi: Norberta Barlickiego, Stanisława Duboisa, Hermana Libermana, Adama Pragiera – PPS, a także Władysława Kiernika, Józefa Putka, Wincentego Witosa – PSL.

Zapewne taki sam los spotkałby wtedy – krytykującego obóz piłsudczyków – Korfanteo, gdyby ten nie piastował mandatu Posła Sejmu Śląskiego. Zresztą zaogniony konflikt

między Wojewodą Śląskim – Michałem Grażyńskim i tak nastęrczał wiele problemów, które mogły zwiastować nadchodzące wydarzenia. Systematyczne szkalowanie dobrego imienia przywódcy powstańczego na łamach prorządowej gazety – „Polski Zachodniej” jesienią 1930 roku przybrało na sile. W tym okresie, w każdym prawie numerze, pojawiają się oskarżenia o: kłamstwa, defraudacje i malwersacje finansowe oraz kolaborację z Niemca-



Wojciech Korfanty, poseł. Fotografia portretowa. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

mi, czy zarty skierowane pod adresem Korfanteo. Kulminacją negatywnej akcji propagandowej była – opublikowana 16 września, w „Polsce Zachodniej” – rezolucja 10-go walnego zjazdu delegatów zarządu Związku Powstańców Śląskich, wzywających rząd do aresztowania „największego szkodnika sprawy polskiej”. Mowa tu Korfantym, dla którego uchwała byłych powstańców, nawet pod wodzą Grażyńskiego, była trudnym do zniesienia policzkiem. Według niektórych źródeł, Korfanteo wielokrotnie ostrzegano przed zbliżającym się aresztowaniem.

Jak donosi 27 września gazeta „Po-

lonia” – redagowana przez Korfanteo – o 8:45 do willi posła wkroczyła policja mundurowa, kryminalna i żandarmeria wojskowa by doręczyć zatrzymanemu nakaz aresztowania (prewencyjnego). Po spakowaniu swych rzeczy Korfanty wsiadł do czekającego przed budynkiem Asto-Daimlera o nr. 139, który odjechał w stronę Warszawy. Wiadomo jednak, że celem była twierdza w Brześciu Litewskim. Przy tym interesujący jest fakt, że zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, rozwiązujące Sejm Śląski – głównie na potrzeby aresztowania – doręczone zostało do kancelarii Sejmu Śląskiego o godzinie 10:20. Zatem aresztowanie Korfanteo przeprowadzone było z naruszeniem prawa, gdyż jako poseł Sejmu Śląskiego chroniony był immunitetem. Działania nie dotyczy-

ły tylko osoby przywódcy powstańczego, ale także mieszkania, które zostało przeszukane, a większość dokumentacji zarekwirowana. Rewizji poddano także budynki Śląskich Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia” (redakcji czasopisma). Około 30 przedstawicieli policji śledczej zajęło się gromadzeniem oraz rekwirowaniem dokumentacji wydawnictwa, a także przeszukiwano pracowników. Przez cały czas rewizji do gmachów i biur można było wejść, nie wypuszczano jednak nikogo. Jak zwykle dalece odmienną narrację prezentowała związana z Grażyńskim „Polska Zachodnia”. W numerze z 27 września, artykuł na pierwszej stronie triumfalnie ogłaszał sukces: „P. Wojciech Korfanty

nareszcie pod kluczem! Sejm Śląski rozwiązany! Największego szkodnika i warchoła w Odrodzonej Polsce dosięgła wreszcie ręka sprawiedliwości”. Ponadto opis aresztowania prezentował Korfanteo, którego zastano przy porannej toalecie, błędnie i wykrzykuje. Według tychże doniesień, powodem aresztowania „byłego dyktatora powstańczego” są zbrodnie kryminalne i polityczne.

Korfanteo osadzono w Brześciu. Tak jak inni więźniowie brzescy był bity, szykanowany psychicznie, głodzony. Po 3 miesiącach aresztu więzień podupał na zdrowiu i schudł 25 kg, tak że kiedy był zwalniany nie

utrzymywał się samodzielnie na nogach. Finalnie z powodu niedorzeczności oskarżeń, nie postawiono Korfantemu zarzutów i wyłączono go z procesu (został przesłuchany jako świadek). Zakończenie procesu brzeskiego nie zbliżyło relacji dyktatora powstańczego z piłsudczykami, co zmusiło Korfanteo do emigracji, ale nie zaprzestania działalności politycznej. Według części historyków, zmuszenie przeciwników politycznych do wyjazdu z kraju, stanowił główny cel procesu brzeskiego.

Aresztowanie „Wodza ludu śląskiego” słusznie wzbudziło na Górnym Śląsku wielkie poruszenie. Poza ostrą reakcją kolegów z Polskiego Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego, na Górnym Śląsku odbyły się liczne protesty przeciwko uwięzieniu Korfanteo. Głosy za uwolnieniem płynęły z wielu stron, w tym od Ignacego Paderewskiego, który wystosował telegram do ministra sprawiedliwości z protestem przeciwko uwięzieniu byłego Komisarza Plebiscytowego.

Swym życiem, niezłomną postawą Korfanty rysuje się jako postać jednolita, która miała jasno wyznaczony cel i sukcesywnie go realizowała. Bohaterstwa i zasług jego dla Górnego Śląska i Polski nie wymazałby zapewne nawet wyrok skazujący. Niemniej opisane wyżej zdarzenia, wpisują się w utrwalony mocno na Górnym Śląsku obraz własny, swoistą tożsamość lokalną Górnoślązaków. Często obecna jest w niej kategoria osobliwa „śląskiej krzywdy”. Czy więc wypowiadając słowa zawarte w tytule („...jak mi Polska zapłaciła”) poseł ludu śląskiego świadomie wpisuje się w nią? Sądzę, że mogąc mieć jej świadomość, był ponad, o czym świadczy symboliczny – wydrukowany w 17 sierpnia w „Polonii” testament Wojciecha Korfanteo:

„Wypowiadam gorącą prośbę do ludu śląskiego, by pozostał wierny zasadom chrześcijańskim i swemu przywiązaniu do Polski, by nie ustawał w pracy i poświęceniu, aby z Polski zrobić taką Polskę, jaka jest godna naszych marzeń, Polskę wielką, mocarstwową, Polskę katolicką, praworządną, zawsze sprawiedliwą”¹.

Karol Makles

¹ Artykuł przedrukowany z czasopisma „Śląsk”, nr 9, 2020, s. 56.



¹ „No i widzi pan, panie Juliuszu, jak mi Polska zapłaciła” – słowa te wypowiedzieć miał w ostatnich dniach życia na łóżu szpitalnym Wojciech Korfanty, w trakcie rozmowy z dziennikarzem „Polonii”, późniejszym pisarzem i tłumaczem – Juliuszem Żulawskim.

Listopad 1918, kilka dni z życia Wojciecha Korfanteo



29 września Erich Ludendorff – faktyczny dowódca armii niemieckiej oświadczył cesarzowi Niemiec Wilhelmowi II i premierowi, że armia niemiecka nie jest w stanie dłużej walczyć i trzeba natychmiast poprosić o zawieszenie broni. Przez kolejny miesiąc obok działań wojennych toczyły się negocjacje między rządem niemieckim a państwami Ententy. W Niemczech panował głód narastała rewolucja. Najpierw zbudowali się marynarze w Kilonii, potem żołnierze a w końcu i robotnicy z wielkich fabryk. Wszyscy żądali zakończenia wojny, abdykacji cesarza i ukrócenia wszechwładzy armii. Abdykacja cesarza była też warunkiem państw ententy, co do zawarcia zawieszenia broni. Socjalistyczny rząd Niemiec, chcąc zapanować nad wzbierającą w siłę rewolucją z dniem 9 listopada ogłosił koniec Cesarstwa Niemieckiego i początek republiki.

W listopadzie 1918 roku rewolucja niemiecka zastała Wojciecha Korfanteo w Berli-nie. Zaskoczyła go. Jak wspominał rankiem 9 listopada gdy ze swojego mieszkania niedaleko Kaiser- Wilhelm-Gedachtniskirche, dojechał do Reichstagu, wielu parlamentarzystów było przekonanych, że robotnicy nie wystąpią przeciwko cesarzowi. Minęły jednak trzy godziny, gdy do siedzącego parlamentarnej kawiarni Korfanteo doszła wiadomość, że Wilhelm II rzekł się trony na rzecz kromprinza. Podekscytowany jeden z przywódców socjaldemokracji Philip Scheideman, wpadł na sale z okrzykiem: „Ida, Ida!”. Korfanty razem z innymi posłami wybiegł na balkon, gdzie spodziewał się ujrzyć tłumy robotników przed parlamentem, ale tłumów nie było. Tak wspominała to wydarzenie po latach: „Spoglądałam na plac i doznaje rozczarowania. Na olbrzymim placu, tuż przy portalu parlamentu i na jego schodach, widzę jakie 4 do 5 tysięcy robotników z wielkimi czerwonymi sztandarami, którzy przybyli z zakładów uzbrojenia w Szpandawie.” To oni imali być świadkami końca cesarstwa. Do nich zwrócił się z balkonu parlamentu Scheideman mówiąc wojna skończona, daremne były ofiary z krwi, życia i mienia, mordowanie ludzi ustaje. Nie słuchano naszych rad, wojna przegrana, ale w dniu dzisiejszym naród niemiecki odniósł największe zwycięstwo-nad sobą Cesarz abdykował, nich żyje republika”. Gdy po południu Korfanty wrócił do domu, to w zachodniej dzielnicy Berlina w której mieszkał panował spokój i nikt nie widział o wydarzeniach rewolucyjnych, które dokonywały się w centrum miasta.

Następnego dnia Korfanty był w Reichstagu, gdzie potkał min. socjaldemokratę posła Alberta Sudekuma, którzy miała przyczepiono „dużą wstęgę czerwona w butonierce”. Odciał mu bez ceremonii..kawal wstęgi i udekorowała się „w kolor panującego kierunku.”. Korfanty znał czołowych przywódców trzech nurtów ideowo-politycznych niemieckiej socjaldemokracji: z Philipa Scheidemanna, Karola Liebknechta a przyjaźnił się z Hugo Haasym. Dzięki tym znajomościom otrzymał „rewolucyjny paszport dyplomatyczny”. Był on w formie poświadczenia na wielkim pięknym papierze w na którym napisano, że Korfanty jest dostojnikiem Wielkiej Rady Żołnierzy i Robotników. Dla pewności kazał go sobie podpisać, przez Scheidemanna i Liebknechta. Jak wspominał po latach „Cyrograf ten otwierał mi wszystkie drzwi, każdy szofer stawał przede mną na baczność i wiozł mnie gdzie chciałem.”. Jak pisze Marian Orzechowski: Korfanty nie wróżył rewolucji niemieckiej długiego żywota, nie był jej uczestnikiem a obserwował ją z boku. To nie były jego sprawy. Jego pochłaniała odradzająca się Polska. Chciał wyjechać z Berlina do Poznania z całą rodziną, ale tutaj były trudności bo-wiem nie było środków transportu. Dopiero po paru dniach od wybuchu rewolucji udało się Korfantemu dzięki znajomościom zdobyć bilety na pociąg do Poznania, dla siebie i swojej rodziny. Jako parlamentarzysta Reichstagu miał darmowy przejazd w wagonie pierwszej klasy. 11 listopada rodzina Korfantych pakuje się i opuszcza na zawsze swoje mieszkanie przy Eislebenstrasse 8 w berlińskiej dzielnicy Charlottenburg. Jak pisał: „Na kolei istny sądny dzień. Ludzi jak mrowia. Walka o miejsca w pociągu przybrała wprost groteskowe formy. Uciekali ludzie z Berlina i ci co się bali, i na prowincji spokoju i chleba się spodziewali, i rewolucjoniści, co jechali robić ruch na wschodzie, i żołnierze, którzy opuścili szeregi i wracali na łono rodziny. Rozmowy toczyły się oczywiście wyłącznie na temat rewolucji i głodu.”. W czasie jazdy pociągiem pomiędzy Berlinem a Frankfurtem nad Odrą w pociągu pojawili się rewolucyjni żołnierze jako kontrolerzy.”Chodzili parami, zawsze marynarz w towarzystwie piechura. Dbali nie tylko o porządek, ale spełniali kontrole wcale nie gorzej od wilhelmowskich żandarmów. Postawa, zachowanie i gesty jedne i te same.” Widząc „paszport”, wystawiony przez przywódców rewolucji berlińskiej dla Korfanteo zaszalutowali biorąc go za ważną personę. Natomiast żołnierza, który miał bilet na trzecią klasę a je-

chał pierwsza wyrzucili.

Do przyjeździe do Poznania prosto z pociągu Korfanty udał się do hotelu Bazar, gdzie mieściła się siedziba kierownictwa polskich organizacji politycznych. Korfanty spotyka się z niektórymi posłami polskimi z Reichstagu,, którzy przybili tutaj z Berlina wcześniej od niego. Jednak tu, w Poznaniu, to on był prawdziwą gwiazdą. Tymczasem sytuacja była poważna bowiem 9 listopada 1918 roku dotarła do Poznania fala rewolucyjna i faktyczną władzę w mieście przejęła stworzona na wzór sowiecki Rada Żołnierska. Rewolucyjna burza, miała wojskową barwę i niemiecki charakter, żołnierze z czerwonymi opaskami na rękawach, opuszczeni koszary, z całą mocą obrócili się przeciwko swoim dotychczasowym dowódcą. Rozgardiasz panujący w mieście dał o sobie znać zwłaszcza 11 listopada 1918 roku - na wieść o podpisaniu układu rozejmowego w Compiègne pomiędzy ententą i Niemcami.

12 listopada 1918 roku władzę przejęli działacze wyłonionej z Centralnego Komitetu Obywatelskiego- Naczelnej Rady Ludowej. Była ona zdominowana przez endecję. Powołała ona komisariat wykonawczy w skład którego weszli: Ksiądz Stanisław Adamski, Adam Po-szwiński i Wojciech Korfanty. Tego samego dnia w prywatnym mieszkaniu odbyło się posiedzenie Naczelnej Rady Ludowej. W czasie jego trwania weszli żołnierze z rady rewolucyjnej z komisarzem pruskiej policji. Zebranie uratował Korfanty bowiem zarządził do komisarza nakazu prokuratora a do towarzyszących mu żołnierzy zwrócił się ze „znakomicie skomponowanym, krasomowczym wywodem po niemiecku.” Nieproszeni goście wyszli.

Nazajutrz, w sali Bazaru odbył się wielki wiec. Wystąpił tam Korfanty. Powiadomił o powołaniu Naczelnej Rady Ludowej. Przy pełnej sali mówił: „Przed naszymi oczyma rodzi się wolna i niepodległa Rzeczypospolita, słyszymy potężny szum skrzydeł orla białego. Polska odradzająca się chce budować na fundamentach starych tradycji Jagiellonów, fundamentach poszanowania sąsiada.[...] „Polska niepodległa i wolna, która teraz się rodzi, pomna swej tradycji, nigdy nie podniesie ręki na wolność innych narodów, zwłaszcza narodu niemieckiego, któremu nawet chętnie dopomoże do utrzymania wolności, o którą obecnie walczy. Polska opartą będzie na szerokich warstwach ludności. Padli już ci, którzy rękę na Polskę podnieśli,

cd. ze strony 7

zginęli wszyscy trzej, a naród polski żyje! (...) Nie taką będzie Polska, jak ją przed-stawiają wrogowie jej, którzy ją zohydza. Polska będzie Polską chłopów, rzemieślników, robotników i ludu wszelkiego stanu”... Godzinna mowę zakończył okrzykiem: „Wolna Polska z dostępem do morza niech żyje! Niech żyje Górny Śląsk”! Po zakończeniu mowy tłum wi-watował wznosząc okrzyki: „Niech żyje Korfanty! Niech żyje Naród Polski! Niech żyje Górny Śląsk!”.

Korzystałem: „Polonia 1928, nr 313 (11 listopada); 1928, nr 355 (35 grudnia); „Postęp” 1918, nr 263; M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty*, Biografia polityczna Wrocław 1975; J.F. Lewandowski, *Wojciech Korfanty*, Warszawa 2013; J. Krzyk, B. Szmatoch, *Korfanty Silna Bestia*, Katowice 2020.

dr hab. prof. UŚ Zygmunt Woźniczka

Artykuł prdrukowany z miesięcznika „Śląsk” nr 11 listopad 2020 s. 67

Jednym z talentów Wojciecha Korfantego były zdolności oratorskie. Jego styl odznaczał się politycznym temperamentem, żarliwą wiarą w chrześcijańskodemokratyczny model społeczeństwa, a także bycie adwokatem sprawy polskiej, której niestrudzenie bronił, przekazując współrodakom wiarę w lepsze jutro. Korfanty w licznych wystąpieniach dowodził, jak ważny jest żarliwy patriotyzm pozwalający doprowadzić zmobilizowane rzesze w walce nie tylko do marzenia o suwerenności, lecz również o śmiałe sięgnięcie po nią.

Dobrym przykładem osiągnięcia maestrii przez Korfantego w doborze argumentów była jego spisana przemowa w parlamencie pruskim z 23 kwietnia 1913 roku w odpowiedzi na kłamstwa posła Siegfrieda von Kardoffa – konserwatywnego polityka niemieckiego, współzałożyciela ultraprawicowej Niemieckiej Narodowej Partii Ludowej.

Emocjonalne wystąpienie Korfantego można uzasadnić populistycznym stylem pruskiego parlamentarzysty, który umyślnie i wielokrotnie mijał się z prawdą, dowodząc dobroczynnego wpływu polityki germańskiej wobec Polaków. Von Kardoff w swoim wywodzie rozpoczyna od znaczącego akordu w losach polskiej państwowości, tj. od 1815 roku – rozpoczęcia pruskiej okupacji. W jego opinii nadrzędnym celem pruskiej polityki było podźwignięcie Polski z nędzy i ofiarowanie jej szansy na skok cywilizacyjny. Przejęte ziemie Wielkiego Księstwa Poznańskiego pod teutońskim kierownictwem miały otrzymać wolność, sprawiedliwość, awans materialny *per capita* oraz rozwój kulturowy. Poseł von Kardoff wyraził jednocześnie obawy związane z po-

tencjalnym fiaskiem proniemieckiej agitacji na ziemiach wielkopolskich z powodu silnej pozycji Kościoła katolickiego agitującego za sprawą polską. Podsumowując swoją mowę, von Kardoff przedstawił wyraźny wzrost praw obywatelskich i dobrobytu mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Poznańskiego wobec ludności Galicji i Królestwa Polskiego.

Nazajutrz po przemowie von Kardoffa rozbrzmiały z trybuny pruskiego parlamentu słowa posła Wojciecha Korfantego. Jego zdaniem przemowa politycznego oponenta obraża narodową przeszłość Polski ciemniejszej od 150 lat przez m.in. Prusy. Korfanty precyzyjnie wymieniał niemieckie przewiny demaskując założenia „paternalistycznej troski” pruskich okupantów. Przywołuje np. słowa króla Fryderyka II, który po zagarnięciu polskich terytoriów przyrzekał poszanowanie polskich praw i własności, a niedługo później wydaje rozporządzenie o konsekwentnej zmianie ustrojowej w przejętych prowincjach. W cytowanych przez Korfantego artykułach traktatu (z 1771 r.) Fryderyka II, władca wprost zalecał konfiskatę starostw i dóbr duchowieństwa, pomimo iż już w latach 1772 i 1773 uroczyście obiecywał poszanowanie polskich własności świeckich i kościelnych, które faktycznie zostały przez pruską administrację przejęte wraz z majątkiem. Dostanie się części Polski w niemiecką orbitę wpływów oznaczało wzbogacenie się agresora. Wiązało się to z szeregiem innych upokorzeń. Korfanty przypomina o praktyce hołdowniczej przysięgi jaką wszystkie stany polskie musiały składać zaborcom, deklarując poddańczą wierność, służebność i nieprzeszkadzanie w realizacji programu szerzącego germanizację. Towarzyszyła temu kontrybucja „Chłopi musieli płacić 33⅓ proc. Od czystego dochodu, szlachta 25, a duchowieństwo, które [Fryderyk II] kochał szczególnie (wesołość), 50 proc. Ale szlachcie ewangelickiej opuścił 5 proc., tak, że płaciła tylko 20 proc., samo się to rozumie u króla, który po zagarnięciu Śląska od razu poodbierał urzędy wszystkim wyższym urzędnikom katolikom”.

Dalej Korfanty porusza wątek rzekomego ładu, jaki miał zaistnieć w Polsce po dołączeniu do pruskiej korony. Przeczy temu tajny traktat Fryderyka II podpisany z Rosją w 1764 r. zawierający postulaty utrzymania liberum veto i zaniechaniu wymaganych reform. Pruska cyniczna kalku-

lacja i zachłanność miały ze zdestabilizowanego obszaru przynosić łączny dochód w skali roku w wysokości 1 200 000 talarów – szacował Korfanty.

Wyprowadzanie kapitału było sprzęgnięte z lżeniem Polaków. Korfanty przytacza fragment listu Fryderyka II z 19 czerwca 1775 r. do d’Alemberta, w którym poraża rasistowski ton: „Byli (Montmerency i inni) ze mną w tym kraju, który nazywam naszą Kanadą na Pomorzu. Otworzyłem tam teraz 180 szkół i uważam siebie za Likurga lub Solona tych barbarzyńców. Tylko z biegiem czasu przez wychowanie młodzieży zdołamy ucywilizować tych Irokezów”. Wyniosły styl niemieckiego monarchy nie współgrał z faktami, ponieważ dopiero w 1776 r. Fryderyk II nakazuje powołać wspomnianą liczbę placówek edukacyjnych, do których, co gorsza, trafiają wychowawcy najniższego społecznie pochodzenia. Polskie rodziny – przypomina Korfanty – doświadczały także brutalności ze strony pruskich zaborców, transportowanych – zwłaszcza do Brandenburgii – w celu jej zaludnienia. W dodatku polscy młodzieńcy byli siłą wcielani do pruskiej armii.

Następcy Fryderyka II – dowodził Korfanty – nie byli lepsi. Fryderyk Wilhelm II nakazał brutalnie odbierać mienie obywatelom polskim – dóbr duchowych i starostw. Polacy nie mogli nabywać i dzierżawić obiektów skonfiskowanych przez państwo. Zarządził też zniesienie sądów. Poseł Korfanty cytuje jego słowa: „Żądamy, aby w naszych rządach i w poddanych im sądach, w ogóle w wszystkich sprawach publicznych od tego czasu wszystko załatwiano w języku niemieckim a nie władający tym językiem musi posługiwać się tłumaczem w sądach i gdy otrzyma nakazy i rozporządzenia”. Wskazał ponadto na haniebną metodę posyłania na przejęte prowincje ludzi niekompetentnych, wątpliwego autoramentu, którzy otrzymując zadania administracyjne dopuszczali się wszelkich nadużyć.

Zapędy kolonistyczne Fryderyka II i Fryderyka Wilhelma II nie przyniosły, wbrew ich zapewnieniom, kaganka oświaty Polakom. Pruscy zaborcy widzieli jedynie zyski jakie

można otrzymać z ziemi i „nowych poddanych”. Była to transakcja jednostronna, o ile taki eufemizm w przypadku odebrania niepodległości jest uprawniony. „Nowe ziemie” stały się łupem zuchwale dzielonym pomiędzy aktorów rozgrywek gabinetowych pruskiej władzy. Podobnie najsurowszą recenzję wystawi Korfanty czasom panowania Fryderyka Wilhelma III. „Znowu rozbrzmiewały do nas – powiadał Wojciech Korfanty – piękne słowa o ojcowskiej opiece, o nienaruszalności naszych praw narodowych, obywatelskich i religijnych. »I wy macie ojczyznę!« wołał król ten do nas zabierając ziemie nasze po kongresie wiedeńskim. Czynów zaś w myśl tych obietnic nie widzieliśmy. Czy staliśmy się niegodnymi ich przez jakieś zbrodnie? Przecież niczegośmy nie popełnili.



Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

W roku 1848 walczyliśmy w jednych szeregach z Niemcami o wolność i konstytucję i wiele krwi polskiej popłynęło po to, abyście mogli tu zasiadać w tej Izbie. (...) A gdzie jest nasze równouprawnienie? (...) A w nowszych czasach wydaliście przeszło miliard z kasy państwowej, do której i my płacić musimy, na nasze wytępienie.

Podczas walki kulturalnej, która u nas najsrożej szalała, podnieśliście rękę przeciw religii naszej. (...) Polityką kolonizacyjną burzycie kościoły katolickie i niszczyce całe parafie, wznosząc na ich miejsce ewangelickie. (...) Naruszyliście nawet własność naszą wywłaszczając nas w sposób zbliżony do konfiskaty. Wasze deklamacje, że nie chcecie nas wytępić, umiemy oceniać należycie po naszym półtora wiekowem męczeństwie (...)”.

Wojciech Korfanty dobitnie wspominał von Kardoffowi i jego partyjnym kolegom, wychwalającym znaczenie Prus dla dobrego przekształcania Polski, jak szkodliwi okazali się dla Polaków hakatystyczni prześladowcy. Suma wypowiedzianych oskarżeń Korfantego w sali plenarnej pruskiego parlamentu obrazuje, że mimo licznych prób, Polska nie dała się wymazać ze zbiorowej wyobraźni, mając za obrońców osoby w postaci Korfantego, zapisującego się na stałe na kartach narodowego bohaterstwa.

Michał Sikora

OGRODOWA 1

to jak można się domyślać dla wielu adres, nie mający nic wspólnego z wydobywaniem węgla, czy innym przemysłem. Adres jakich w Sosnowcu wiele, ale dla ludzi mieszkających w dzielnicy Kazimierz wyjątkowy. Dzisiaj jeszcze wprawne oko dojrzy na pustej przestrzeni ślady dawnego zakładu, ale trawa szybko porasta dawne zwałowiska, tory, pozostałości po budynkach. Gdybyśmy na chłodno rozpatrywali zasadność zamykania kopalni, ograniczania emisji CO² i cały szereg innych działań jakimi musimy się prędzej czy później poddać, to poza statystykami i suchym opisem historii kopalni nie byłoby o czym pisać. Dla niektórych banalnym stwierdzeniem jest też to, że „kopalnia to ludzie” i że nie można ich pomijać w prawach ekonomii, czy ochrony środowiska. Proponuję jednak pójść tą drogą, gdzie człowiek i jego emocje są wartością nadrzędną, gdzie ekonomia jest tylko tłem, a wspomnienia w rodzinach są pielęgnowane jak relikwie. To droga złożona z fotografii i wypowiedzi górników, które przedstawiają ostatnie lata pracy ludzi w kopalni Kazimierz Juliusz, ostatniej kopalni węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim. Zdjęcia powstały w latach 2008–2016. Zapraszam państwa do odczuwania tych fotografii. Jako autor dostałem je w prezencie od ludzi, którzy stanęli przed moim obiektywem.

Arkadiusz Gola



Fragment podziemi w kopalni.



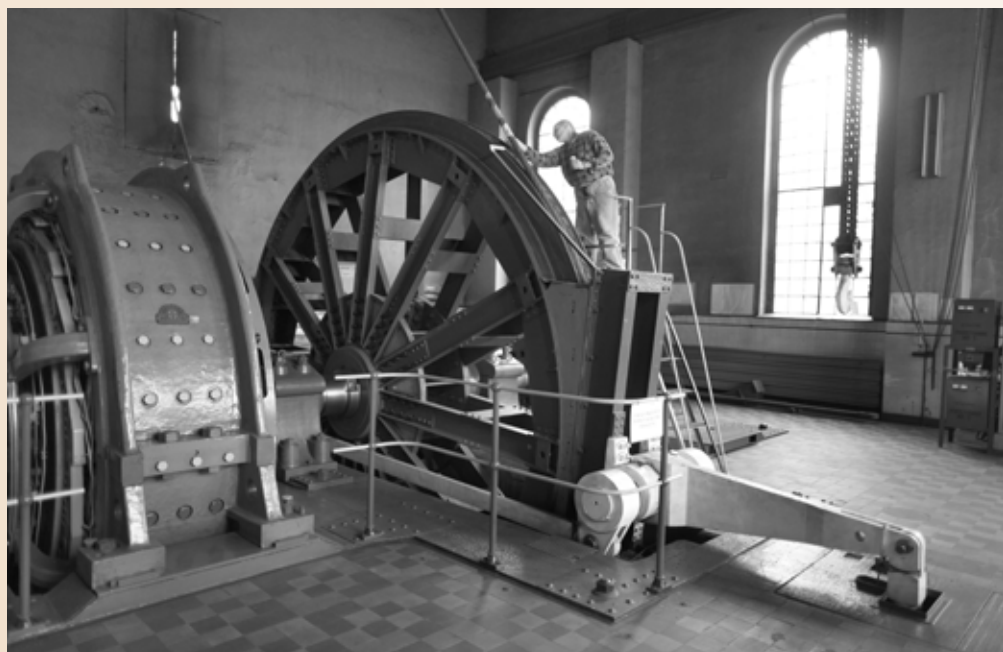
Szyb kopalni Kazimierz-Juliusz



Łaźnia łańcuskowa w kopalni.



Ozdobne drzwi wejściowe w kopalni.



Maszyna wyciągowa w kopalni.



Narzędziownia w kopalni.

CZARNA PAMIĘĆ – GÓRNICZE MIEJSCA PAMIĘCI JAKO PONADLOKALNY SKŁADNIK TOŻSAMOŚCI KULTUROWEJ ŚLĄSKA



Projekt dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ze zbiorów Polona



Historia jest pamięcią, twierdził Henri Bergson. Fenomen pamięci porządkuje nasze trwanie. Pozwala kształtować się nowym pokoleniom wobec tego, co minione. Potrzebujemy pamięci by móc – indywidualnie i zbiorowo – nadawać i przyswajać tożsamość. Z myślą Francuza może korespondować porzekadło łacińskie, przypisywane Lotariuszowi I: *Tempora mutantur et nos mutamur in illis* – czasy się zmieniają i my wraz z nimi. Historia wymaga wystąpienia powierników i miejsc pamięci, niczym słynna proustowska herbata lipowa z nieodłącznymi magdalenkami, wskrzeszająca wspomnienia o osobach, miejscach oraz zajęciach.

Troskę o pamięć charakteryzującą obszar Górnego i Dolnego Śląska wyraża projekt realizowany od 2019 roku przez Instytut Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfanteo nazwany: „Czarna pamięć – górnicze miejsca pamięci”. Działania związane z jego wprowadzaniem skupiały się na uchronieniu od zapomnienia wymierającej tradycji górniczej. Symbioza przemysłu wydobywczego i lokalnych społeczności, a także wynikające z nich dziedzictwo materialne i niematerialne domagała się zawarcia w aktywistycznej formule edukacji kulturowej, wypełnianej w licznych działaniach pracowników naszego Instytutu – dokumentacji zabytków pogórniczych, kwerendach, warsztatach, spacerach edukacyjnych, w końcu upamiętnianiu górniczej pracy oraz jej ofiar i miejsc pochówku.

Sumujemy się w 20'20'' – dwa lata z Wami.

Czas świątecznych podsumowań i rozliczeń. Dziękujemy Wam, drodzy Odbiorcy, że byliście z nami przez dwa lata trwania projektu, który był możliwy do realizacji dzięki dofinansowaniu ze środków **Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego** pochodzących z **Funduszu Promocji Kultury**.

Wyszliśmy naprzeciw Państwa oczekiwaniom. W dobie pandemii Covid-19 musieliśmy reagować „tu i teraz”. Nikt nie przewidział, że stworzony dwa lata temu projekt będzie podlegał tak błyskawicznym metamorfozom.

Inicjatorami pierwotnego konceptu projektu „Czarna pamięć – górnicze miejsca pamięci jako ponadlokalny składnik tożsamości kulturowej Śląska” byli Adam Kowalski i Piotr Rygus. Działający w 2019 roku założyli ogólne ramy realizacji zadania. Projekt został wykonany i rozliczony zgodnie z harmonogramem.

To co przytrafiło się w 2020 roku pokazało nam, że wszystko podlega dynamice zmian. Osoby pozostające w projekcie Aleksandra Goniewicz i Katarzyna Kiołbasa przejęły projekt na trzy miesiące przed planowanym terminem jego zakończenia. Należało trzymać się sztywno zaprojektowanym rok wcześniej ramom. Drugi etap realizacji pokazał nam, że pierwotne założenia przestały odpowiadać rzeczywistej sytuacji, a sam projekt stawał się „żywym” tworem podlegającym misternej obróbce. Pomimo panującej pandemicznej rzeczywistości udało nam się go zrealizować i wytrwać do końca. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zaangażowanie niezwykle osób.

Dziękujemy za wspólnie spędzony czas: **dr hab. Marianowi Gerlichowi, dr Arkadiuszowi Goli, Adamowi Józefiakowi, Bożenie Kocielskiej, dr Michałowi Sikorze, dr hab. Dorocie Świtale-Trybek-prof. UO, Annie Sysce, Rafałowi Tylandzie, Dariuszowi Walerjańskiemu, dr Dariuszowi Zaledze, dr hab. Zygmuntoowi Woźniczce-prof. UŚ, Stanisławowi Zubalskiemu.**

Efektem wspólnych prac w 2020 roku były:

- ✂ Wirtualny spacer, który zrealizowaliśmy dla Państwa w listopadzie br. o tajemnicach i niezwykłości miejsca jakim jest *Borsigwerk – Bozywerk* opowiadał Dariusz Walerjański.
- ✂ W „Czarnych charakterach” materiał filmowy zrealizowali Dariusz Zalega Miejsca górniczej (nie)pamięci oraz Aleksandra Goniewicz wywiad z Adamem Józefakiem *Wilczy Jar*.
- ✂ Przygotowaliśmy z Piotrem Rygusem publikację podsumowującą projekt – P. Rygus, A. Goniewicz, *Czarna pamięć – górnicze miejsca pamięci*, którą rozesłaliśmy zainteresowanym, a pozostali będą mogli korzystać z tego materiału do pobrania ze strony Instytutu Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfanteo.
- ✂ Etapem podsumowującym była konferencja, którą nagraliśmy 30 listopada br. W czasie jej trwania nasi goście podjęli następujące tematy:
 - dr hab. Marian Grzegorz Gerlich (antropolog kultury, etnolog, publicysta) – *Swojska ekumena i jej wyodrębniane miejsca w pamięci zbiorowej górnośląskich społeczności górniczych. Ciągłość i zmiana,*

- dr Arkadiusz Gola (artysta fotografii, miłośnik Śląska, od lat związany z „Dziennikiem Zachodnim”) – *Ogródowa 1 – ostatnia kopalnia węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim,*
- dr hab. prof. UO Dorota Świtale-Trybek – *Dziedzictwo górnicze – między tęsknotą a nadzieją. Rzecz o wybranych praktykach memoriatywnych,*
- dr hab. prof. UŚ Zygmunt Woźniczka (historyk, dyrektor Instytutu Myśli Polskiej im. W. Korfanteo) – *Rola górnictwa w rozwoju cywilizacyjno-kulturowym regionu.*

Aleksandra Goniewicz

Ekspert o projekcie:

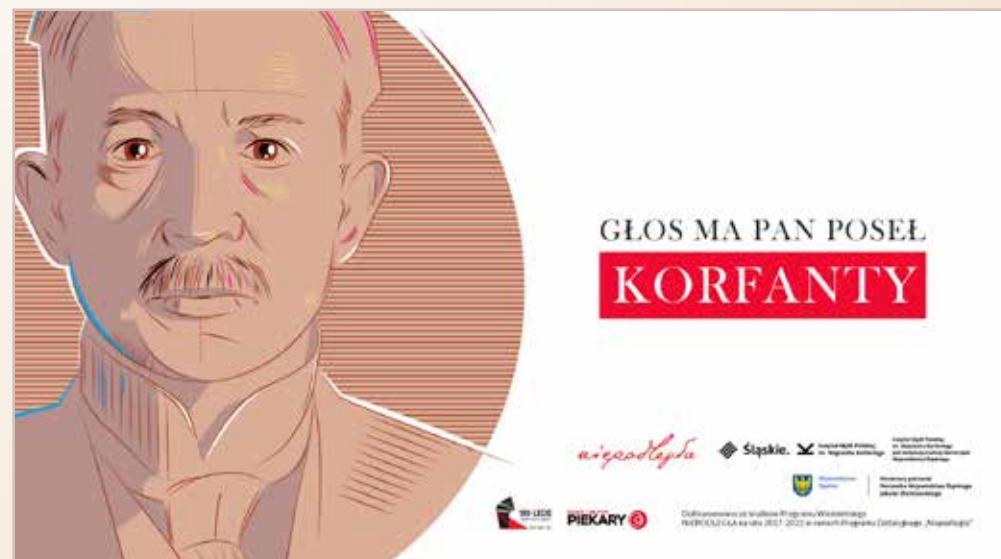


Fot. Aleksandra Goniewicz

Z całym przekonaniem trzeba poprzeć niezwykle cenną – nie tylko w kategoriach naukowych, ale także w kategoriach społecznych i kulturowych - inicjatywę zawartą w projekcie „Czarna pamięć – górnicze miejsca pamięci”. I dodać tu wyraźnie trzeba, że owa „barwa” w tym kontekście nie oznacza absolutnie czegoś negatywnego. Przeciwnie. Tu nie chodzi też o jakieś skojarzenie z „czarnymi dziurami”, i typowymi dla nich „defektami czasoprzestrzeni”; nie chodzi też o popularną przenośnię, leksykalnie wyjaśnianą, iż są to jakieś „groźne miejsca, które wciągają i z których nic nie wraca”. W przywołanym projekcie cel merytoryczny jest jednoznacznie zdefiniowany. Chodzi o zintegrowanie sił intelektualnych w badaniu dziedzictwa górniczego. Konkretnie chodzi – jak czytamy – „o spojrzenie na dzieje górnictwa i jego wpływ na społeczność lokalną z pryzmatu górniczych miejsc pamięci”. Oczywiście chodzi o górnośląskie społeczności lokalne. Jest to zadanie – jak rozumiem – dla przedstawicieli wielu dyscyplin; zarówno historyków, socjologów, kulturoznawców, literaturoznawców, etnologów, historyków obyczaju, czy antropologów kultury. A nie można też, w naszych górnośląskich realiach, pomijać folklorystów i ich – na co wskazuje udatnie Janina Hajduk-Nijakowska - nowych spojrzeń. Także tych dotyczących „doświadczenia pamięci”. W efekcie jakże płodne wydają się w tym kontekście wszelkie styki interdyscyplinarne; zawsze płodne poznawczo i inspirujące.

Fragment referatu wygłoszonego 30 listopada br.

Marian Grzegorz Gerlich



Zapraszamy do zapoznania się z efektami projektu „Głos ma Pan poseł Korfanty”. Na stronie <https://instytutkorfanteo.pl/obserwatorium/glos-ma-pan-posel-korfanty/> znajdziecie video-wykłady, audiobooki oraz podkłady muzyczne do „Snów Powstańców”. Część materiałów dostępna jest w PJM.

Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022 w ramach Programu Dotacyjnego „Niepodległa”.

KARBOŃSKI ODCISK Z „ZIELNIKA KULTUROWEGO”

„Zielnik kulturowy” to etnobotaniczny projekt, który ma na celu zwrócenie uwagi odbiorców na tradycję stosowania ziół i dzikich roślin w obrzędowości i życiu codziennym oraz w szeroko rozumianej kulturze. W niniejszym artykule przedstawione zostały rośliny związane z węglem, który powstał w wyniku uwęglania się wielkich paproci, skrzypów i widłaków rosnących 360-300 milionów lat temu w okresie karbońskim.

Skrzyp (*Equisetum*)

Skrzypy mają charakterystyczną postać przypominającą choinkę. Ich łodygi są szorstkie w dotyku przez obecność w ścianach komórkowych złogów krzemionki. Nazwa skrzyp ma charakter dźwiękonaśladowczy, od czasownika skrzypieć; zgmatane pędy skrzypów wydają charakterystyczne odgłosy przypominające skrzypienie i stąd ich nazwa. W Polsce skrzypy są powszechnie występującymi roślinami łąkowymi, które w kulturze ludowej porównywano do nastroszonego ogona konia lub iglastego drzewa. Roślinie przypisywano właściwości lecznicze, szczególnie pomagające w chorobach układu moczowego. W kulturach tradycyjnych powszechnie stosowano terapię sympatyczną, czyli że „podobne leczy się podobnym”. Analogia między chorobą lub chorym narządem a lekiem (np. rośliną), mogła zachodzić na podstawie wyglądu, barwy, kształtu czy nazwy. Skrzyp stosowano przy wypadaniu włosów, gdyż wyglądał jak koński ogon, przypisywano mu także działanie miłosne, młodzieńcy podawali wybrankom herbatę ze skrzypu olbrzymiego, ponieważ jego pędy zarodnionośne przypominają przyrodzenie¹. Pędy te uznawano za jadalne.

Szwajcarski botanik Jean Pierre Vaucher, żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku, tak opisał skrzypy w poświęconej im monografii:

Skrzypy rosną gromadnie w kupach dosyć licznych, tak, iż bardzo rzadko wydarza się napotykać krzaki pojedyncze z jednej tylko łodygi złożone. Ta własność zawisła i tu jak i w innych roślinach od natury korzeni, które rosną i rozścielają się nieskończenie w ziemi, gdzie niekiedy do znacznej przenikają głębokości. [...] Najwięcej znamionuje na pierwszy rzut oka skrzypy powierzchniowy skład prosty i symmetria zewnętrzna. Wszystkie jego części: korzeń, łodygi i gałązki składają się z obręczek zachodzących na siebie i łatwo dających się oddzielić, mianowicie w czasie rośnięcia. W chwili, kiedy łodyga z ziemi wylazi, pierwsze tylko dają się widzieć stawy. Inne są jeszcze zawinięte w tych błonach łuszczykowatych, które kilku botaników oznaczyło pod nazwiskiem liści, i którymi kończą się wszystkie obręczki, następnie okazują się kolanka wyższe, otoczone w swoim obwodzie gałązkami okręgowymi, które dzielają się jeszcze na gałązki powtórne lub potrójne, a których skład jest zupełnie taki, jak i łodygi głównej².

Najpospolitszym gatunkiem w Polsce i jednocześnie oficjalnie uznanym za surowiec zielarski jest skrzyp polny (*Equisetum arvense*). Ziele skrzypu powinno być zbierane od czerwca do września i suszone w temperaturze do 60°C. Napary ze skrzypu są mało wartościowe, dopiero gotowanie i rozdrabnianie surowca ułatwia ekstrakowanie substancji czynnych i krzemionki do roztworu. Odwary ze skrzypu wykazują działanie: moczopędne, pobudzające wydalanie chlorku sodu, mineralizujące (dostarczają potas, magnez i krzem), utrudniające powstawanie kamieni moczowych i żółciowych, uszczelniające i wzmacniające naczynia krwionośne, przeciwmiażdżycowe, pobudzające regenerację tkanki łącznej przy chorobach skóry, włosów i paznokci³.

Skrzyp błotny (*Equisetum palustre*) oraz skrzyp łąkowy (*Equisetum pratense*) ze względu na zawartość palustryny uważane są za trujące. Dlatego zbierając skrzyp unikajmy wilgotnych miejsc, gdzie rosną te gatunki, a zbierajmy to ziele z suchych łąk. Skrzyp błotny można jeszcze rozróżnić po przekroju łodygi, która ma trójkątny kształt (łodygi pozostałych skrzypów są okrągłe).



Skrzyp polny, Carl Axel Magnus Lindman, Public domain, via Wikimedia Commons

Przepis na odżywkę do włosów

Po garści ziela skrzypu i mniszka lekarskiego, opłukać, pociąć na drobne kawałki, zalać niewielką ilością wody, aby przykryła zioła i gotować 10 minut. Odstawić aż wystygnie, następnie przecedzić i przelać do butelki. Stosować 2 razy w tygodniu jako wcierkę do skóry głowy, trzymać przez godzinę, a potem umyć włosy. Butelkę z odwarem przechowywać w lodówce.

Paproć (*Polypodiophyta*)

Nazwa paproć etymologicznie związana jest ze słowem pióro i oznacza roślinę o liściu podobnym do pióra. Leśna paproć w tradycji ludowej uważana była za ziele tajemnicze, szczególnie ze względu na kwiat, który według wierzeń zakwita w wigilię św. Jana (23 IV) i zapewnia znalazcy bogactwo i nadprzyrodzone siły. Paproci używano w obrzędowości wiosenno-letniej. Zbierano ją w przeddzień św. Jana i zatykano w strzechy, umieszczano nad drzwiami, aby chronić domowników i zwierzęta przed siłami demonicznymi. Z kolei do czarów miłosnych paprocie zalecano zbierać w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego (święto obchodzone w 40. dniu od Wielkanocy) o północy, rozebrawszy się do naga⁴.



Orlica, Carl Axel Magnus Lindman, Public domain, via Wikimedia Commons



Paproć orlica, fot. D. Cholewa

Orlica pospolita (*Pteridium aquilinum*) należy do pospolitych paproci w naszym kraju. Do I połowy XX wieku pozyskiwano z tej rośliny kłącze, rzadziej ziele. Kłącza wykorzystywano do zwalczania pasożytów przewodu pokarmowego, a także zalecano w leczeniu chorób reumatycznych. Niestety późniejsze badania wykazały, że ziele orlicy zawiera związki kancerogenne. Zaniechano więc stosowanie orlicy w ziołolecznictwie. Do dziś trwają spory dotyczące potencjalnego działania rakotwórczego. Roślina zawiera związki cyjanogenne (prunacin - prunacyna)⁵.

Etnobotanik dr hab. Łukasz Łuczaj, prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego, poleca sposób pozbycia się toksycznych właściwości orlicy poprzez ugotowanie rośliny i odlanie wody. Podaję za nim przepis na bogate w skrobię młode liście orlicy lub pióropusznika⁶.

Młode liście skrócone w pastorały namoczyć na kilka godzin w zimnej wodzie. Gotować przez 2 minuty, wodę odlać. Roztopić masło, dodać bułkę tartą i pastorały, posolić i wymieszać.



Pastorały orlicy, fot. D. Cholewa

Efekty projektu „Zielnik kulturowy” prezentujemy w postaci 5 filmowych warsztatów zielarskich. Polecamy książkę kucharską (w formie bezpłatnego e-booka) ze sprawdzonymi sposobami wykorzystania wybranych ziół i dziko rosnących roślin oraz artykuły o symbolice roślin, wykorzystania ich w obrzędowości oraz o tradycyjnych ogródkach przydomowych.

<https://instytutkorfantego.pl/centrum-dziedzictwa/zielnik-kulturowy/>

Danuta Cholewa

⁴ Słownik stereotypów... , ss. 253-257.

⁵ <https://rozanski.li/1016/pteridium-aquilinum-linne-kuhn-orlica-pospolita-w-dawnej-medycynie/>

⁶ Ł. Łuczaj, Dziką kuchnią, Warszawa 2013, s.198.



Śląskie.



Instytut Myśli Polskiej
im. Wojciecha Korfantego

Instytut Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfantego
jest instytucją kultury Samorządu Województwa Śląskiego.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

„Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury”.



¹ J.Bartmiński (red.), Słownik stereotypów i symboli ludowych, tom II Rośliny, cz. 4 Zioła, Lublin 2017, s. 377.

² J.P. Vaucher, Monografia skrzypów, tłum. Józef Zawadzki, Wilno 1826, ss. 5-8. Ze zbiorów Polona

³ <https://rozanski.li/433/ziele-skrzypu-herba-equiseti/>

ZAPOWIEDŹ PUBLIKACJI



Joanna Ambroz – artystka wizualna, projektantka książek oraz plakatów. Jej prace są doceniane na scenie polskiej oraz międzynarodowej. Doktoryzuje się na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

Wybrane fragmenty książki:

Wiadomości z bliższych i dalszych stron

Gołkowice w Rybnickiem. (Pogrzeb bohaterów). W uroczystość Bożego Ciała złożono sześciu młodzieńców-bohaterów do grobu. Rannych zmasakrowali Niemcy. Matki sprowadziły swych synów spod Góry św. Anny do wsi rodzinnej, gdzie się przedstawiał oku okropny widok. Jeden z tych młodzieńców ranny w nogę tamował sobie krew koniczyną. Napadnięty przez Niemców został okrutnie pokłuty bagnetami i jeszcze w dłoniach zaciśkał skrwawioną koniczynę. Pogrzeb odbył się przy olbrzymim udziale ludności. Towarzysze powstańczy oddali im ostatnią przysługę, prezentując broń i śląc salwami ostatnie pozdrowienia. Nad grobami przemówił dowódca kompanii i podpułkownik-powstaniec. Słońce już zaszło i ciemność ogarnęła wspólny grób, gdy ze łzą w oku wracała ludność do domów, rozmawiając między sobą, że handel, przemysł, dowóz albo wywóz, ani Anglik lub Włoch, lecz dostojeństwo i wola ludu będą rozstrzygały o ich losie.

„Kurier Śląski” 1921, nr 132 [11 VI]
BIELSZOWICE (Bielschowitz),
gmina wiejska w powiecie zabrskim

Miejscowość była ważnym ośrodkiem dyspozycyjnym. Funkcjonował tu w 1921 roku w tzw. bielszowickim zameczku sztab Grupy Operacyjnej

„Wschód”. Dowódcą Grupy był Karol Grzesik („Hauke”), szefem sztabu dr Michał Grażyński („Borelowski”). Miejsce postoju w pierwszych dniach powstania znajdowało się w Bańgowie, później zostało przeniesione do Bielszowic, gdzie pozostało aż do zakończenia akcji powstańczej. Decyzja Wojciecha Korfanteo o zawieszeniu broni i zakończeniu III powstania nie spodobała się części dowódców, w tym GO „Wschód”. Wśród nich znajdował się Grażyński, zwolennik polityki Józefa Piłsudskiego. Wykorzystując sytuację, zdecydował się 1 czerwca 1921 roku zainicjować bunt przeciwko Korfantemu, powierzając tym samym stanowisko dyktatora Karolowi Grzesikowi celem kontynuowania powstańczych działań zbrojnych. Jak podaje Kęsik:

Grupa Wschodnia domagała się dalszego prowadzenia walki, nie tylko dla osiągnięcia efektu moralnego, ale materialnego – zwycięstwa. Przekonano się bowiem, że każde rozporządzenie Komisji Międzysojusznicej w Opolu, celem zaprzestania walki i stworzenia pasa neutralnego pomiędzy wojskami walczącymi, Niemcy, nie tylko, że nie respektowali tych rozporządzeń, ale wkraczali do miejscowości opuszczonych przez powstańców dla stworzenia pasa neutralnego, jak to miała miejsce w Grodzisku i pod Zębownicami, gdzie byli nawet ranni i zabici.

W tych warunkach dowództwo Grupy Wschód, widziało tylko jedno wyjście; dzieląc opinię powstańców, walka na śmierć i życie, aż do osiągnięcia całkowitego zwycięstwa¹.

Korfanty – w celu usunięcia ludzi niewygodnych, ludzi idei – zdecydował się na drastyczny krok i aresztował Grzesika i Grażyńskiego oraz popierających ich oficerów. Walenty Fojkis rozpoczął błyskawiczne działania mające na celu odbicie oficerów.

Kęsik wspomina:

Po aresztowaniu: Hauke – Grzesika i d-ra Borelowskiego – Grażyńskiego i odprawie w Bielszowicach, przyjechał do mnie jako zastępcy [zastępcy] dowódcy 11 pułku, dowódca 1 p. p. wojsk powstańczych – Fojkis. Był to człowiek zdecydowany, duży patriota, oddany wszystkim powstanom, bezprzykładnie odważny, z lekka entuzjasta, człowiek czynu.

Działo się to w Lipinach – na Ratuszu. Po wejściu Fojkisa do mego gabinetu – zwrócił się do mnie w następujących słowach:

¹ W. Kęsik, *Podziemny ogień (z walk o Górną Śląsk)*, Warszawa 1938, s. 172–173.

– Kolego! Dajcie mi jeden batalion na samochodach, celem aresztowania Korfanteo w Szopienicach.

Odpowiedziałem:

– Nie dam!

A to z tej przyczyny, że aresztowanym, Borelowskiemu i Hauke Grzesikowi nic złego stać się nie może, gdyż śledzimy bacznie co się z nimi dzieje.

Na to Fojkis odpowiedział:

– Kto nie z nami, ten przeciw nam!²

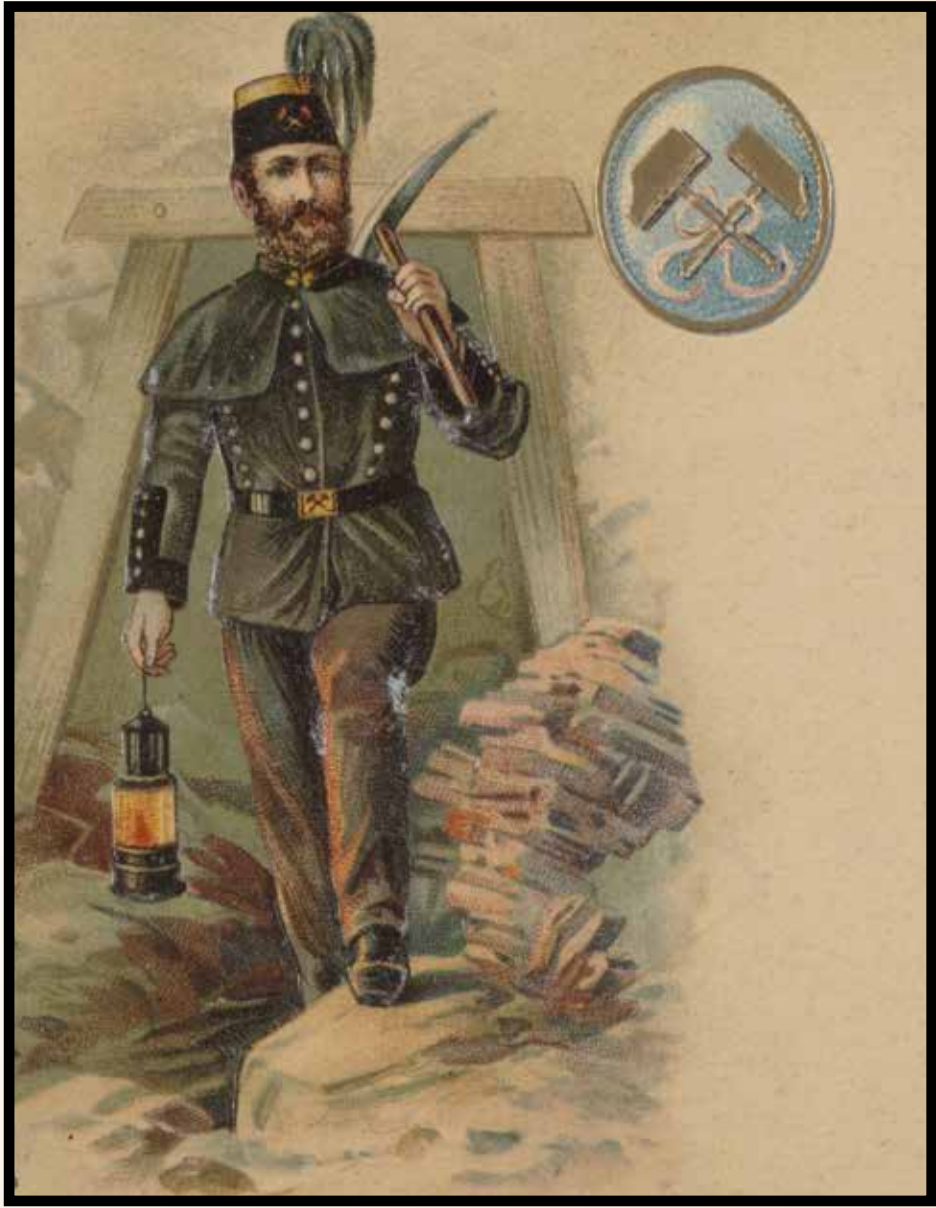
Podczas posiedzenia sądu polo-

wego kwatery Wojciecha Korfanteo w Szopienicach została otoczona przez jednostki powstańcze popierające buntowników. Wówczas obawiając się o następstwa taktyczne oraz naruszenie morale, zdecydował się zaangażować sztab wojska polskiego, wydając polecenie uwolnienia buntowników.

Gmina Bielszowice emitowała bilety zastępcze (Notgeld). Na jednym z takich bonów widoczny był rysunek przedstawiający bielszowicki zameczek wraz z oddziałem powstańczym zgromadzonym na placu.

Aleksandra Goniewicz

² Tamże, s. 176–177.



Fragment pocztówki: [Górnik wychodzący z kopalni], ok. 1906 r. Zbiory: domena publicznaPolona

Szczęść Boże!
Szczyńść Boże!

REDAKTOR NACZELNY: dr hab. prof. UŚ Zygmunt Woźniczka, ZASTĘPCA REDAKTORA: dr Karol Makles
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Danuta Cholewa, Aleksandra Goniewicz, dr Michał Sikora
SKŁAD I ŁAMANIE: Katarzyna Kiołbasa

Wybór zdjęć Aleksandra Goniewicz

ISBN 978-83-957199-6-7 Nakład: 2.000 egz.



Instytut Myśli Polskiej
im. Wojciecha Korfanteo

Instytut Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfanteo
jest instytucją kultury Samorządu Województwa Śląskiego.



Z zbiorów Polona